



**Anna Polony
i Tomasz Schmscheiner**
– jedna z Julii i jeden z Romeów

MARCIN WEGNER/MATERIAŁY PRASOWE

Ślepe naboje

**Szekspir współczesny utonął
w powodzi wątpliwej jakości efektów.
Z „Romea i Julii” Agaty Dudy-Gracz
w krakowskim Teatrze STU wyparowała
gdzieś ponadczasowa miłość i ludzie
z krwi i kości**

Zdania nie zmienię – Agata Duda-Gracz to jedna z najważniejszych młodych reżysek, jedna z nielicznych obdarzonych własnym, niepodrabialnym już charakterem piśma. Jej kaliskich „Wybranych”, „Galgenberg” według jednoaktówek De Ghelderode z krakowskiego Teatru Słowackiego i „Balkon” Geneta, zrealizowany w Łodzi, cenię niezwykle wysoko. Jako prawie idealne połączenie formy i znaczeń, wolne od przesteru scenicznej plastyki, ciężącego nad niektórymi jej poprzednimi inscenizacjami. Pod tym względem „Balkon” stanowił punkt szczytowy w dotychczasowym dorobku artystki. Zdawało się, że po nim jej teatr może pójść w kierunku ascezy, eliminacji wszystkiego, co niekonieczne. Że tamtym przedstawieniem styl reżyserki, zawsze rozpięty między sacrum i profanum, do reszty się

skrystalizował, osiągnął niemal idealną równowagę.

„Romeo i Julia” – pierwszy Szekspir Dudy-Gracz – jest więc rozczarowaniem tym bardziej bolesnym. Wobec czystości jej ostatnich prac po oczach bije chaos reżyserii i niedostatki aktorskie. Mogę próbować zrozumieć zasady adaptacji tragedii, ale na pierwszy rzut oka widać kłopot z konsekwentną realizacją płynących z nich wniosków. Autorka chce opowiadać o miłości ślepej i raniącej, za nic mającej rozsądek i wszelkie normy. Jej medium czyni trzy Julie i dwóch Romeów. Żongluje kwestiami bohaterów, tworząc z nich nieoczekiwaną w założeniach mozaikę. Obsadza w roli starej Julii Annę Polony, młodą dostrzega w Izabelli Noszczyk, choć w tradycyjnej inscenizacji nikt nie dałby jej partii amantki. Rozalinie (Małgorzata Kochan na zmianę z chwilami ciekawą Martą Konarską) daje frazy tytułowej postaci. Niewielką scenę STU rozsadza ruchem, każe aktorom ztracać się w mechanicznym balecie bez sensu i celu. Parys (Kamil Śmiałek), nie wiedząc czemu, swe kwestie w dużej mierze wyśpiewuje w manierze archaicznej rock opery. Wszystko to trudno połączyć jedną myślą, dostrzec inscenizacyjny rygor. Aktorzy nie dostali szans na stworzenie postaci, bo mają do zagrania tylko ułamki, miny,

grepsy. Niektóre barwy pourywane w pół zdania ról intrygują, jak w przypadku zbłażowanego Romea Radka Krzyżowskiego czy uwięzionej we własnym starzejącym się ciele Julii (Katarzyna Gniewkowska). Gdy na nich patrzę, wyobrażam sobie inne przedstawienie. O miłości pozbawionej płci i od niej niezależnej. Postaci u Dudy-Gracz przynajmniej w zewnętrznym rysunku (o innym trudno mówić) są niepokojąco androgyniczne, bladeńskie. Kończy się jednak na ustawianiu z nich żywych obrazów, psychologia poszła do lasu.

Do tej pory w teatrze Agaty Dudy-Gracz czułem się jak u siebie. Tym razem nie akceptuję niskiego gustu i marnego smaku, w jakim utopila spektakl. Być może chciała opowiadać o miłości rodzącej się na zgłiszczach kultury, ale i ta myśl ze sceny STU nie wybrzmiewa. Całą zajmuje ją korowód postaci pozbawionych charakteru i znaczenia. Ani to Szekspir, ani głęboka z nim polemika. **Jacek Wakar**

ROMEO I JULIA
wg sztuki Williama Szekspira
reż. Agata Duda-Gracz
Teatr Scena STU w Krakowie
Premiera prasowa 12 października